

3 Ewangelia św. Mateusza (9 grudnia 2002)

Nasze spotkania trwają już 16 lat, jest to ogromny szmat czasu. Można by to rzeczywiście nazwać takim swoistym studium biblijnym. Bo z całą pewnością wiedza biblijna tych z państwa, którzy biorą udział już od jakiegoś dłuższego czasu, jest znacząca. Widać to także po pytaniach, które państwo postawili miesiąc temu. te pytania będą bardzo użyteczne, bardzo pożyteczne, ale z tym jeszcze troszeczkę zaczekamy. Te pytania dają również pojęcie o trudnościach, na jakie natrafiamy przy czytaniu Pisma Świętego.

Natomiast w tym roku, jak państwo dobrze wiedzą, tej refleksji towarzyszy nam również czytanie Pisma Świętego, czytanie Nowego Testamentu. Można by zatem tegoroczny cykl zatytułować właśnie tak: *Czytamy Nowy Testament*. Mamy już za sobą Ewangelię św. Marka, a także refleksję nad Ewangelią św. Marka. Natomiast dzisiaj ci z państwa, którzy to bardzo poważnie traktują — a myślę, że to są wszyscy — mają za sobą lekturę Ewangelii św. Mateusza, i dzisiaj czas na Ewangelię św. Mateusza.

Na początku tej konferencji chciałbym przypomnieć państwu pewien epizod, który dobrze oddaje charakter Ewangelii św. Mateusza, i który zapewne już raz i drugi wspominałem dlatego, że dla mnie samego była to duża przygoda. Przeżyłem go ponad osiem lat temu w Stanach Zjednoczonych. Otóż od stycznia do marca 1994 roku prowadziłem w Spertus Institute of Jewish Studies wykłady dla chrześcijan, ale także dla mieszkających w Chicago amerykańskich Żydów, wśród których była grupa rabinów. Było to w ramach wymiany pomiędzy Amerykańskim Komitetem Żydowskim a Komitetem Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem. Ksiądz Prymas i Przewodniczący Komitetu wysłali mnie, aby w ramach tej wymiany również przedstawić katolicki i polski punkt widzenia. I jedne z konferencji były poświęcone chrześcijańskiemu czytaniu Nowego Testamentu. Była to dla mnie sytuacja trudna. Bo trzeba było to mieć w obcym języku, do obcego audytorium, i zresztą bardzo wymagającego — bo to przecież rabini, a więc doskonale znający Pismo Święte. Jednak nie myślałem, że ona w pewnym stopniu stanie się zabawna.

Otóż oni zapragnęli, żeby przedstawić im jakieś fragmenty Nowego Testamentu, Ewangelii, i żeby Ewangelia stała się przedmiotem wspólnej refleksji. Przygotowując właśnie te wykłady pomyślałem, że najlepszą Ewangelią dla nich, dla tych żydowskich rabinów, będzie Ewangelia św. Mateusza. I kiedy rozpoczął się ten cykl, na pierwszym wykładzie zrobiłem im wstęp do Ewangelii na poziomie bardziej akademickim niż to, które robię z państwem, a następnie pod koniec wykładu powiedziałem, że jeżeli mamy wspólnie zastanawiać się nad Nowym Testamentem, to powinni przeczytać Ewangelię św. Mateusza.

Wtedy jeden z nich wstał i mówi, że oni nie mają Ewangelii św. Mateusza. Dlatego, bo oni nie są chrześcijanami. Skoro tak, powiedziałem, to sobie kupcie. Przecież jesteście w Chicago w samym środku miasta, w samym środku Ameryki, więc nie ma żadnego problemu. Na to ten sam wstał i mówi, że oni nie mogą tej Ewangelii kupić. Dlaczego? Bo oni są Żydami. To dlaczego nie możecie kupić? Bo nie możemy dawać naszych pieniędzy na chrześcijańskie publikacje. Wobec tego jak możecie czytać Ewangelię, skoro nie możecie jej mieć? Nie, mieć to my możemy — mówią — tylko nie możemy kupić. Więc jakie wyjście? Mówią: „Byłoby dobrze, gdyby nam ktoś kupił”. Wymusiłem zatem na władzach Instytutu zakup 30 egzemplarzy Nowego Testamentu, żeby każdy z nich mógł otrzymać egzemplarz, zgodnie z zasadami swojej wiary, otrzymać a nie kupić.

Proszę zwrócić uwagę na tę mentalność, która daje dużo do myślenia. Ileż to chrześcijańskich pieniędzy i katolickich pieniędzy jest wydawane na publikacje, które są z gruntu antykatolickie albo antykościelne! Sądźmy, że moje dwa złote, trzy złote czy pięć złotych nic nie znaczy, ale pomnożone przez sto tysięcy czytelników daje kwotę ćwierć czy pół miliona złotych. I to są już pieniądze, za które to wydawnictwo czy ta gazeta może wychodzić. Oni nie chcieli swoich pieniędzy przeznaczyć na Ewangelię, nie mogli, bo wiara im zabraniała, i dostali tę Ewangelię za darmo.

Po tygodniu spotkaliśmy się znowu, i wtedy przeszliśmy do rozmowy na temat Ewangelii św. Mateusza. Moje pierwsze pytanie było, jak wyglądała ta lektura, co sądzą po przeczytaniu Ewangelii św. Mateusza. Cały czas podkreślam państwu, że nie byli to pierwsi lepsi ludzie, ale rabini którzy mieli za sobą długie studia, a więc odpowiednik naszych duchownych. Każdy z nich miał swoją kongregację, swoich wiernych. Występował tam co sobota, i co święto. Więc byli to ludzie starannie

dobrani. I kiedy poprosiłem ich o refleksję, to jeden i drugi powiedzieli to samo. Mówi: „Problem nie polega na tym, co myśmy z tego zrozumieli. Problem polega na tym, czy wy chrześcijanie, kiedy czytacie tę Ewangelię, to wy coś z niej rozumiecie!”

Otóż on rzeczywiście dobrze oddał istotę sprawy. Bo wśród czterech Ewangelii kanonicznych Ewangelia św. Mateusza jest Ewangelią najbardziej żydowską. Nie sposób tej Ewangelii zrozumieć, jeżeli chociaż po trosze nie znamy mentalności żydowskiej, nie znamy stosunków społecznych, które panowały w owym czasie w społeczeństwie żydowskim, nie znamy historii żydowskiej, czy nie znamy geografii i topografii Ziemi Świętej, czy geografii i topografii Jerozolimy.

Dlatego ta Ewangelia, umieszczona na samym początku Nowego Testamentu, jest odrobinę kłopotliwa. Bo ile razy zachęcamy kogoś: „Niech Pan czy Pani przeczyta Nowy Testament” i ten ktoś zaczyna od Ewangelii św. Mateusza, to natrafia na ogromne trudności i mówi: „Ale ja tego nie rozumiem. Ja nie wiem, o co tam chodzi, ja nie wiem dlaczego to jest.” I to dotyczy już pierwszych wierszy tej Ewangelii, mianowicie rodowodu Jezusa, który raz tylko jeden jest czytany w liturgii Kościoła, to jest 17 grudnia, w Adwencie. I muszę państwu szczerze powiedzieć z pewną pokorą, że kiedy księża mają czytać te czternaście imion, i czternaście imion, i czternaście imion, i patrzą na wiernych, którzy są w kościele, to niejedyn kapłan czytając „Ten był ojcem Tego, Ten był ojcem Tego” opuszcza po trzy, po cztery, po pięć — i tak nikt nie zauważy, myśli sobie, i tak nic wielkiego się nie stanie, jeżeli z czterdziestu dwóch zrobi się np. dwadzieścia pięć. Więc w ten sposób przeskakują, ja już nieraz tę praktykę widziałem, z imienia jednego na drugie. A i tak w końcu ogólny bilans czytają. I do tego bilansu dojdziemy za jedną chwilę.

Zwróćmy zatem uwagę: jest to zatem Ewangelia głęboko żydowska. Nawet zwykło się mówić, uczeni dość dobrze to wykazali, że jest to Ewangelia, którą bardzo łatwo można przetłumaczyć na język hebrajski. Chociaż zachowała się w Kanonie w języku greckim, i jest tłumaczona na języki nowożytnie właśnie z języka greckiego, to gdyby ją tłumaczyć na hebrajski ma ona hebrajską, semicką strukturę jeżeli chodzi o słownictwo, jeżeli chodzi o składnię, jeżeli chodzi o styl, jeżeli chodzi o o sposób myślenia. Jeżeli więc ktoś zna bardzo dobrze język hebrajski, to wystarczy zdania greckie przełożyć na hebrajskie, dokonać tzw. retranslacji czyli odwrotnego przekładu, i otrzymujemy Ewangelię, która bardzo dobrze brzmi w tym języku hebrajskim. Z tego dowód, że ta Ewangelia musiała być pierwotnie napisana albo po hebrajsku, albo po aramejsku. Bo musimy pamiętać, że w czasach Jezusa Chrystusa językiem mówionym wśród Żydów, i przez Żydów, był przede wszystkim język aramejski. Wiele razy o tym mówiliśmy, że języki hebrajski i aramejski są do siebie bardzo zbliżone. Ten sam krój pisma, ten sam sposób pisania, ta sama struktura. Jeżeli mamy szukać jakiejś analogii, to coś takiego jak np. języki polski i słowacki. Kiedy Słowak mówi, to my go na ogół rozumiemy, on nas jeszcze lepiej rozumie. Bo tak jest struktura słowackiego, że oni Polaków jeszcze lepiej rozumieją, szybko też polskiego się uczą. I z hebrajskim i aramejskim było podobnie.

Zatem ta Ewangelia jest głęboko żydowska. I można by powiedzieć, że jeżeli ktoś chce poznać kulturę żydowską w czasach Jezusa Chrystusa, jeżeli chce dobrze to zaplecze kulturowe, duchowe, religijne zrozumieć, to powinien tę Ewangelię czytać wielokrotnie. Bo z tej Ewangelii bardzo dobrze uwidacznia się żydowska mentalność, o czym jeszcze będziemy za chwilę mówić. Zatem możemy się domyślać, że jest to Ewangelia, która pierwotnie była napisana do Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, nazywanych judeochrześcijanie, czyli chrześcijanie wywodzący się z judaizmu. I dla tych właśnie chrześcijan miała służyć utwierdzeniem, pomocą. Miała być katechezą o Jezusie Chrystusie. Ale była adresowana nie tylko do nich. Była również adresowana do tych Żydów, którzy w czasie pisania tej Ewangelii nie uwierzyli w Jezusa, albo byli w drodze do uwierzenia w Niego. I ich również miała pozyskać dla wiary w Jezusa Chrystusa.

Autorem tej Ewangelii według zgodnej tradycji starochrześcijańskiej jest Mateusz, ten sam, którego Jezus powołał nad Jeziorem Galilejskim. Opis jego powołania, i to nawet dość dokładny, znajduje się w dziewiątym rozdziale tej Ewangelii. Ale fakt, że ten opis jest opracowany w trzeciej osobie dowodzi, że albo sam Mateusz wspomina to powołanie tak, jakby to się działo obok niego, albo też o powołaniu Mateusza pisze ktoś, kto bardzo dobrze Mateusza zna, ale opisuje to już z pewnej czasowej perspektywy. Czytamy tak:

Odchodząc stamtąd [czyli z okolic Kafarnaum], Jezus ujrzał człowieka, siedzącego w komorze celnej, imieniem Mateusz, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!» On wstał, i poszedł za Nim.

Otóż to, co nas uderza, to nagłość pójścia za Chrystusem. Proszę zwrócić uwagę że Mateusz, zanim spotkał Jezusa, był człowiekiem ustabilizowanym. Można by powiedzieć, że tak jak nasz bankier pracował w banku, miał dobrą pracę. Czy też jako poborca podatkowy i celny tak, jak nasz celnik pracujący na granicy czy na lotnisku. Miał bardzo dobre dochody, miał bardzo dobre zarobki. Jedyną niedogodność, jaką odczuwał, to fakt, że do jego powinności należało również ściąganie podatków, które były płacone na rzecz rzymskich okupantów — ponieważ Ówczesna Palestyna znajdowała się pod wpływami Rzymu. Z tego powodu celnicy byli znienawidzeni. Przypominało to może trochę sytuację w okresie okupacji, kiedy były rozmaite kontyngenty nakładane przez Sowietów, czy przez Hitlerowców. I oczywiście jeżeli ktoś zajmował się ściąganiem tych kontrybucji, kontyngentów, to specjalnie na wdzięczność nie mógł liczyć. Zresztą nawet jeżeli jest państwo w pełni suwerenne i niepodległe, to i tak zawód pracownika urzędów skarbowych, czy celnika nie cieszą się szczególną sympatią ze zrozumiałych powodów, bo tam w grę wchodzi pieniądze, a także i możliwości nadużyć. Ale także ściąganie od ludzi należności, których nikt sam dobrowolnie specjalnie płacić nie chce. Mateusz na pewno nie cieszył się szczególnym wzięciem. Natomiast nie ulega wątpliwości, że było mu dobrze.

Co nastąpiło później? Ewangelia mówi tak:

Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszedło wielu celników i grzeszników, którzy siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to faryzeusze mówili do Jego uczniów: «Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?» On, usłyszawszy to, rzekł: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają».

Otóż można by powiedzieć, że ten epizod powołania Mateusza, opisany przez niego samego w jego Ewangelii, to jest również jakiś klucz do jego serca, do jego sumienia, czy do jego wnętrza. Otóż można by zakładać że on, człowiek Starego Testamentu, wychowany w duchu biblijnego Izraela, ale jednocześnie wychowany w bliskości pieniędzy, w bliskości napływu rozmaitych środków materialnych, ciągle odczuwał jakąś niedogodność, ciągle odczuwał jakiś rodzaj braku. I w związku z tym, kiedy Jezus przyszedł i najpierw go dowartościował, a następnie powołał, nie widział żadnych trudności ani przeszkód, żeby za Jezusem pójść. Można by powiedzieć, że w osobie Mateusza jakby ta ekonomia zbawcza Starego Testamentu zyskała swoje spełnienie, i w pewien sposób zyskała również swój kres. Bo tak jak później Natanael, zwany przez Jezusa Bartłomiejem, tak i Mateusz mógł doczekać się takiej pochwały, że: „Zobaczcie, oto jest prawdziwy Izraelita”. Faktem jest, że za Jezusem poszedł.

O Mateuszowym autorstwie tej Ewangelii wspominają autorzy starochrześcijańscy tacy jak Papiasz, który o tym pisze w II wieku, biskup Ireneusz z Lionu, który pisze około roku 200. Więc jesteśmy tutaj, jeżeli tak można powiedzieć, na styku Starego Testamentu, do którego Mateusz przynależał, i Nowego Testamentu, w który wszedł wtedy, kiedy w Jezusa Chrystusa uwierzył. Jeżeli ktoś z państwa wnikliwie czytał Ewangelię św. Mateusza, to są w niej wyraźne ślady i wyraźne świadectwa tego, że Mateusz myślał tak jak człowiek, który ma do czynienia z pieniędzmi. W jego Ewangelii naliczono ok. dziesięć wzmianek, aluzji o rozmaitych rodzajach pieniędzy: a to mamy drachmy, a to mamy dwudrachmy, a to mamy sykle, a to mamy pół sykla, denar, a to mamy srebrniki. Rozmaite nazwy pieniędzy używanych w Syrii, w Palestynie, w Grecji, przez Rzymian. Oczywiście taką wiedzę mógł mieć ktoś, kto na co dzień miał do czynienia z pieniędzmi, i ze ściąganiem podatków. W tej Ewangelii mamy też ogromne przywiązanie do cyfr, do liczb, do ich symbolicznego znaczenia. To jest myślenie arytmetyczne, które jest właściwe tym, którzy na co dzień muszą dokonywać rozmaitych zestawień, bilansów, podsumowań, wykazów itd. I taki właśnie był Mateusz. Ale powiedziałem, że od początku do końca, nawet wtedy, kiedy uwierzył w Jezusa Chrystusa — bo przecież inaczej być nie mogło — był nadal w swojej mentalności, w swoim myśleniu, Żydem.

Dwa przykłady dam państwu, które tę mentalność bardzo dobrze obrazują. Myślę, że przy innych okazjach państwo z tymi przykładami się spotkali, ale nie od rzeczy będzie raz jeszcze poświęcić im nieco uwagi. Otóż przykład pierwszy to jest sam początek Ewangelii wg. św. Mateusza. To, co dla nas jest trudne, to dla Żydów jest jak najbardziej zrozumiałe. Już kiedyś państwu mówiłem, że nasza pamięć historyczna, a widać to dobrze na przykładzie młodzieży, kończy się na naszym dziadku i na naszej babci. Rzadko kto jest w stanie wymienić imiona pradziadka i prababci

z obojga stron — to już naprawdę trzeba szukać ze świecą. Natomiast tych, którzy potrafią sięgnąć gdzieś do połowy XIX wieku, czy do XVIII wieku, i którzy mają jakieś rodzinne pamiątki, albo którzy w ogóle wiedzą, gdzie jest pochowany np. dziadek swojego dziadka — to żeby znaleźć takich, trzeba przemierzyć nieraz pół miasta, a poza wielkimi miastami: pół Polski. Otóż nie mamy niestety ukształtowanej pamięci rodzinnej, rodowej. Tylko te rody, które są bardzo zamożne, tam jakaś ciągłość istnieje. Natomiast tak na ogół nawet nas nie interesuje, czy np. żyją jacyś potomkowie Mickiewicza, czy Chopina, czy Kraszewskiego, czy Sienkiewicza. Nie zadajemy sobie tego pytania. A nawet gdy się dowiemy, że oto mamy do czynienia z wnuczką Żeromskiego, to jakoś specjalnie wrażenia to wielkiego nie robi.

W świecie żydowskim jest zupełnie inaczej. Otóż jeżeli państwo zapytają — i to nie jest sprawa wyjątkowa, wyjątkiem jest co innego — jakiegoś człowieka o pochodzenie, to każdy potrafi wywieść pochodzenie. Potrafi mówić o babci, i o babci babci, i jeszcze o babci tamtej babci. I potrafi sięgnąć nawet do XVIII, czy XVII wieku. I przykładają do tego ogromną wagę. Dla mnie było szokiem, gdy przy sposobności tamtego pobytu zaprowadzono mnie do jednej z instytucji żydowskich, i pokazano dokładne spisy ludności z terenu przedwojennej Polski. Każda miejscowość, poczynając od najmniejszych poprzez większe, i poprzez miasteczka, miała wykazy — ile mieszkało rodzin, ile polskich, ile żydowskich, jak one się nazywały, jakie miały zawody, i skąd się wywodzili, i jakie tam były powiązania pomiędzy nimi — wszystko opisane. Tak więc dzisiaj można bardzo łatwo odtworzyć ich życie np. na początku XVIII wieku, czy na początku XIX wieku. Jest to więc zupełnie inne myślenie.

U nas, powtarzam, imiona ojca i mamy znamy, są nam potrzebne do dowodu. Natomiast już babci i dziadka są niepotrzebne, więc trzeba nieraz długo myśleć, jakie mają. Bądźmy szczerzy: w pewnym wieku zaczynamy się tym interesować. Ale wtedy już albo babcia nie żyje, albo nie słyszy, albo nie pamięta. Natomiast jeżeli chodzi o dzieci, o młodzież, to tej praktyki niestety nie ma, i nikt tego specjalnie nie uczy — i to nawet w Kościele.

Dlaczego poświęciłem temu dużo miejsca? Dlatego, że w społeczeństwie żydowskim człowiek to jest ktoś zakorzeniony w przeszłości. Jeżeli ktoś nie ma przeszłości, jeżeli nie ma historii, jeżeli nie ma rodowodu, jeżeli nie ma pochodzenia, to można by powiedzieć, jest nikim. A zatem jeżeli chcesz coś o sobie powiedzieć, a twoi rodzice byli bardzo prości, i dziadkowie byli prości, i jeszcze ich dziadkowie byli prości, ale znasz ich imiona — to jesteś kimś. Ale z drugiej strony oni też żyją w twojej pamięci. Jeżeli nie pamiętasz ich imion to znaczy, że zmarli — i to nie tylko dla ogółu ludzi, ale również zmarli dla ciebie. Ten nacisk na to, żeby pamiętać swoich przodków, jest tam bardzo silny. Widać go również na początku Ewangelii wg. św. Mateusza. Państwo pamiętają, że pierwsze słowa tej Ewangelii brzmią:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Proszę zwrócić uwagę, bo to jest bardzo ciekawa struktura. Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida — ale Dawid żył 1000 lat przed Chrystusem, i syna Abrahama — ale Abraham żył 1800 lat przed Chrystusem. Zatem od razu, 2000 lat temu, mamy tak silną świadomość historyczną, że ten rodowód posuwa się 1000 lat do tyłu, i jeszcze 800 lat do tyłu. Zatem próbuje ustalić więzi pomiędzy Abrahamem, Dawidem i Jezusem. Próbuje pokazać, że Jezus wywodzi się z konkretnego narodu, że Jezus ma za sobą całe dzieje narodu Bożego wybrania, że Jezus wyrósł ze Starego Testamentu, że całe zbawcze działanie Boże w dziejach biblijnego Izraela nie było na próżno, że ono spełniło się właśnie w Jezusie.

Ale za chwilę ta struktura, zamiast — powiedzmy sobie — zstępować gdzieś tam w głąb czasu, staje się wstępująca. Otóż Mateusz natychmiast zmienia ten sposób myślenia, i zaczyna się ten ciąg imion. Mówi tak: Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakuba, Jakub Judę i jego braci, itd, itd, itd. I posuwa się od najdalszych czasów, aż dojdzie do Jezusa Chrystusa.

Co tu jest bardzo ciekawe? Że całe 1800 lat dziejów biblijnego Izraela zostało podzielone na trzy odcinki. Mogło by się wydawać, że te odcinki są sobie równe, że liczą po mniej więcej 600 lat. Ale tak nie jest. Gdy czytamy bardzo wnikliwie, i gdy zestawimy to z tablicą chronologiczną, która znajduje się na końcu tego wydania Nowego Testamentu, to przekonujemy się, że poszczególne odcinki liczą różną liczbę lat. Bo mamy: od Abrahama do Dawida około 800 lat, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego około 400 lat, bo przesiedlenie babilońskie miało miejsce w roku 587

przed Chr. I od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa mamy prawie 600 lat. Zatem 800, 400, 600 lat — a w każdym z tych przypadków mówi się o tej samej liczbie pokoleń: czternaście.

od Abrahama do Dawida jest czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń.

Zatem jest bardzo silny nacisk na liczbę czternaście. Za to chrześcijanom, jeżeli o tym nie wiemy, nie znamy tej mentalności, ta liczba nic nie mówi — ot tak sobie czytamy i myślimy: czternaście to czternaście. Ale sam spotkałem się z pytaniami, jeszcze kiedyś w szkole średniej, kiedy religia była przy kościele i uczono się chętniej, bo przychodzili ci, co naprawdę chcieli.

Kiedy ta młodzież czytała Pismo Święte, to pytała: „Proszę księdza, to jak to jest możliwe, że 800 lat i czternaście pokoleń, oraz 400 lat i czternaście pokoleń? To co, jedni żyli dłużej, a drudzy żyli krócej?” Otóż wszystkie te trzy liczby są symboliczne w tym znaczeniu, że Mateuszowi wyraźnie nie zależy na odtworzeniu wszystkich przodków Jezusa, bo niektórych opuszcza i przechodzi np. z ojca na wnuka, i potem znowu z wnuka na jego wnuka, więc pomija niektóre pokolenia — ale chce osiągnąć liczbę czternaście. Dlaczego mu tak na tej liczbie zależy?

Tu dochodzimy do kolejnej rzeczy, która jest po dzień dzisiejszy istotna w myśleniu żydowskim. Mianowicie w alfabecie hebrajskim są 22 litery, 22 znaki. One wszystkie mają wartość spółgłoskową, samogłosek nie ma. Samogłoski są w głowie, samogłosek człowiek się domyśla. A jest to możliwe dlatego, że inna jest struktura języka. Hebrajski jest zupełnie inny, niż struktura języków naszych, indoeuropejskich. Dam państwu jeden przykład. Takie rdzenie składają się z trzech spółgłosek, czasami z dwóch. Ale rdzeń **orb** znaczy *czarny*. Więc: **orew** znaczy *kruk*, bo jest czarny; **erew** znaczy *wieczór*, bo jest czarno; **aruw** znaczy *czarny*, bo czarny.

A więc w różnych kombinacjach do tych spółgłosek dodaje się różne samogłoski, i one wszystkie związane są z ideą czerni. Inny przykład: **adm** znaczy *czerwony* („a” jest spółgłoską!). Zatem: **adama** znaczy *gleba, ziemia*, bo ona na większości terenów Ziemi Świętej jest czerwona; **adam** znaczy *człowiek*, bo kiedy się rodzi, jest czerwony, we krwi; **edom** — kraina, która jest czerwona, bo ona znajduje się na wschód od Morza Martwego. A więc jak słońce z zachodu na nią świeci, na te góry, to one przed wieczorem są czerwone.

Język hebrajski jest pod tym względem bardzo ciekawy, zresztą wszystkie języki semickie. I te spółgłoski, te litery, mają wartość liter, ale mają również wartość cyfr. Więc jeżeli się napisze „alef” — to może znaczyć „a” (takie twarde, spółgłoskowe) albo znaczyć „1”, jeden. „beth” znaczy „b” albo „2”, „g” może znaczyć „3”, „d” znaczy również „4”, „h” znaczy również „5”, „w” znaczy również „6”, itd. Proszę popatrzeć, pierwsze litery alfabetu hebrajskiego to: a,b,g,d,h,w. Z wyjątkiem „w” ten alfabet hebrajski, poprzez Fenicjan, przejęli Grecy. I Grecy w VIII wieku przed Chrystusem dodali samogłoski, i stworzyli alfabet: alfa, beta, gamma, delta, eta, itd. ($\alpha, \beta, \gamma, \delta, \epsilon \dots$) Od Greków przejęli go Rzymianie, od Rzymian — my. W związku z tym rodowód naszego alfabetu znajduje się nie gdzie indziej, jak w Syropalestynie. Abecadło wcale nie z pieca, tylko bardziej z Synaju spadło.

Tu pewna ciekawostka, w 1908 roku przeprowadzono zupełnie przypadkowo badania archeologiczne na Synaju w miejscowości Syr Al El Quaden. I podczas tych wykopalisk, które prowadził Anglik sir Flinders Petrie, odkryto inskrypcje, odkryto figurki z inskrypcjami, które są traktowane jako pierwsze znane nam przypadki pisma alfabetycznego. Te inskrypcje znane są jako tzw. *inskrpcje protosynajskie*, i datowane są na 1500 lat przed Chrystusem. Uważa się, że właśnie na Synaju, gdzieś nad Morzem Czerwonym, wynaleziono alfabet. I jego wynalazca musiał być geniuszem.

Wracamy do Ewangelii św. Mateusza. Żeby napisać imię Dawid potrzeba trzech znaków: „dwd”, a samogłoski są w głowie: „ai”, Dawid. Zatem trzeba napisać znaki, które mogą znaczyć litery „dwd”. Ale one mogą znaczyć również cyfry: 4, 6, 4. Po dodaniu otrzymujemy 14. Otóż czternastka była symbolem króla Dawida, z którym były związane mesjańskie obietnice Starego Testamentu. Kiedy Mateusz mówi: „od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia do Jezusa Chrystusa pokoleń czternaście” — to mówi: „Dawid, Dawid, Dawid”. W ten sposób Żydom swoich czasów, ale także Żydom czasów późniejszych, uświadamia że Boże działanie zbawcze, i zapowiedzi mesjańskie związane z dynastią Dawida oto się wypełniają. To trzykrotne powtórzenie zwraca uwagę na Jezusa, jako na syna Dawida.

Państwo pamiętają z lektury tej Ewangelii, że kiedy Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, to gromadzące się tam tłumy wołały: „Hosanna Synowi Dawidowemu”. Dlatego, że istniało przekonanie,

że obietnice mesjańskie mogą się spełnić tylko wśród potomków dawidowych. Więc od samego początku temu żydowskiemu czytelnikowi, który uwierzył w Chrystusa, bądź znajdował się w drodze do Chrystusa, Mateusz mocno podkreśla: „Nie czekaj dłużej. Nie szukaj kogoś innego. Oto Jezus jest spełnieniem tych obietnic związanych z Dawidem.” Ten rodowód, oprócz tego, że stanowi syntezę, skrót Starego Testamentu, skrót rozmaitych pokoleń Izraela, stanowi również *wyznanie wiary w dawidowe pochodzenie Jezusa Chrystusa, a więc wyznanie wiary w Jego mesjańską godność i mesjańską tożsamość*. Proszę zwrócić uwagę zatem, jak inaczej ten rodowód czyta chrześcijanin pochodzenia pogańskiego, go których to my należymy, oraz chrześcijanin pochodzenia żydowskiego, zwłaszcza jeżeli bardzo dobrze tę mentalność zna. Dla niego jest to czymś najbardziej zrozumiałym, bo oto odnajduje w Jezusie Chrystusie spełnienie i uwieńczenie całego Starego Testamentu.

Proszę też popatrzeć, że cały ten rodowód idzie po linii męskiej. Dlatego, że chociaż nosicielką żydowskości jest kobieta, tzn. Żydem jest ten, kto urodził się z matki Żydówki, to jednak całe myślenie żydowskie, semickie w ogóle, jest głęboko androcentryczne, zorientowane ku mężczyźnie. I to mężczyzna jest cały czas eksponowany. Tutaj Mateusz, niestety czy na szczęście, nie mógł sobie przeskoczyć. Jest to Ewangelia, w której znajduje wyraz męski punkt widzenia. Gdyby ktoś szukał tutaj jakichś wzruszeń albo np. szczególnych komplementów wobec kobiet, to ich tu nie ma. Znajdzie to wszystko w Ewangelii św. Łukasza, u Mateusza tego nie ma. U Mateusza liczy się tylko to, co myśli mężczyzna, jak czuje mężczyzna, jak przeżywa te sprawy mężczyzna — natomiast kobiety są na drugim planie. To jest tak, jak dzisiaj w świecie żydowskim, w świecie arabskim, gdzie życie religijne prowadzą mężczyźni, a kobieta może się modlić — ale nie musi. Bo po to jest mąż, czy ojciec czy syn, aby się za nią modlił. Wiemy że w naszej kulturze, która ma korzenie greckie i łacińskie, jest zupełnie inaczej.

Przypomną sobie państwo, że kiedy św. Paweł podczas swej drugiej podróży misyjnej postawił pierwsze kroki na terenie Europy, co miało miejsce na terenie Grecji, w mieście Filipi, to przypominamy sobie ten fragment z Dziejów Apostolskich, że udał się nad rzekę, bo był szabat. Spodziewał się, że ponieważ nie było synagogi, to spotka tam modlących się mężczyzn. Bo Żydzi wówczas modlili się nad wodą, ponieważ mogli tam rytualnie umyć ręce, oczyścić się. Okazało się, że nie spotkał mężczyzn, tylko spotkał kobiety. I kobiety zaczęły z nim rozmawiać, co dla niego było szokiem. Po dzień dzisiejszy w Egipcie, czy w krajach Bliskiego Wschodu, nie wolno zaczepić nieznaną kobietę — a tam kobiety z nim rozmawiają jak gdyby nigdy nic! Co więcej, te kobiety zainteresowane przybyszami zaproponowały później, że skoro nie mają się gdzie podziąć, to mogą pozostać właśnie w domu Lidii. I jak dodał Łukasz: „I wymusiły to na nas”. Pisze, jak gdyby to było wbrew nim. Ale jest faktem, że poszli i skorzystali z tej gościny. Coś takiego na terenie Palestyny, Syrii czy Bliskiego Wschodu było absolutnie nie do pomyślenia.

Zatem ta Ewangelia odzwierciedla męski punkt widzenia. Abraham zrodził Izaaka, Izaak . . . itd. I w pewnym momencie ten ciąg nagle załamuje się. Państwo muszą zwracać uwagę na każde słowo, bo oto w wierszach 15 - 16 czytamy, że:

Eliud ojcem Eleazara; Eleazar ojcem Mattana; Mattan ojcem Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Proszę zatem zauważyć, że o ile 41 razy mówi się „ten był ojcem tego”, to w tym jednym przypadku mówi się „męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.” Zatem nie mówi się o ojcu. W ten sposób Mateusz kieruje uwagę swoich żydowskich rodaków na dziewicze poczęcie Jezusa Chrystusa. Wskazuje, że w przypadku Maryi jej poczęcie Jezusa odbyło się inaczej, niż w całych dziejach biblijnego Izraela. Otóż ogniskuje to na Maryi. Ale za chwilę znowu zwycięża męska perspektywa. Jest to doskonale znany tekst, który zwłaszcza w okresie Adwentu jest czytany i rozważany, i dobrze będzie, jeżeli go dzisiaj również przypomnimy sobie, kiedy to mówią o Zwiastowaniu Mateusz zupełnie pominął to, co przeżyła Maryja, natomiast przedstawia to, co przeżył Józef. Podczas gdy Łukasz opisuje to, co przeżyła Maryja, natomiast go nie interesowało to, co przeżył Józef. Mateusz napisał tak:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.

Otóż Mateusz zna doskonale okoliczności dziewiczego poczęcia przez Maryję Jezusa Chrystusa, ale natychmiast przenosi uwagę na Józefa. I napisał te słowa, które budzą w nas zaciekawienie albo rodzaj niedowierzania, czy po prostu nie są przez nas rozumiane:

Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

I myślimy teraz, co to za sprawiedliwość, jeżeli mężczyzna oddała od siebie żonę, która spodziewa się dziecka? „Na czym polega ta sprawiedliwość?” pyta dzisiejszy chrześcijanin. Tymczasem według żydowskiego sposobu myślenia było mniej więcej tak. Otóż Józef na tym etapie jeszcze dowiedział się, że Maryja spodziewa się narodzin dziecka ale wiedział, że to nie jest jego dziecko. Zapewne Maryja mówiła mu o okolicznościach, w jakich do tego doszło. Ale wygląda na to, że Józef jej nie wierzył. I trudno oczekiwać, żeby było inaczej. Bądź co bądź dziewicze poczęcie zdarzyło się raz w dziejach świata, a tak inne dziecko ma swojego ojca. Zatem jakie Józef miał wyjście? Mógł albo udać, że się nic nie stało, ale tego nie bardzo był w stanie zrobić sam osobiście, a po drugie nie wolno mu tego było. Bo gdyby się okazało, że zgłosił się jakiś inny mężczyzna i powie, że to jest jego dziecko, to wtedy odium spada również na Józefa. A ponadto w grę wchodziła jeszcze jedna sprawa: „wpierw nim zamieszkali razem”. Zatem wyglądało na to, że dziecko będzie takim, nazwijmy go umownie: „wczesniakiem”, a więc że Józef zaczął współżycie małżeńskie jeszcze zanim oboje zamieszkali razem. Dzisiaj, w naszych polskich warunkach, nie jest to wielka sprawa, przynajmniej w naszej obyczajowości. Bo duża liczba dzieci rodzi się w warunkach, które raczej do ślubu prowadzą, niż są owocem ślubu. Ale na Bliskim Wschodzie po dzień dzisiejszy jest to przestrzegane bardzo rygorystycznie.

Ale miał jeszcze inne wyjście polegające na tym, że mógł pójść do starszych miasta Nazaret i powiedzieć im: „Ja oświadczam, że nie jestem ojcem tego dziecka”. To by znaczyło, że Maryja według starożytnego prawa żydowskiego została by ukamienowana. A że nie były to praktyki nieznanne, to słyszymy o nich po dzień dzisiejszy, ponieważ z prawa żydowskiego przejęli je muzułmanie, i jeszcze w niektórych rejonach świata praktykują. Słyszą państwo od czasu do czasu wezwania, żeby jakąś biedną muzułmańską kobietę ocalić. Ale nie mówi się, gdzie jest rodowód tej praktyki — rodowód jest w Starym Testamencie, ponieważ żywcem i Żydzi ortodoksyjni, i muzułmanie biorą to ze Starego Testamentu.

Zatem co w tych warunkach tragicznych postanowił Józef? Postanowił oddalić się. To znaczy: gdyby wyszedł z Nazaretu, to całe odium spadłoby na niego. Powiedzieliby wtedy w mieście: „Słuchajcie, zobaczcie, zostawił tutaj kobietę z dzieckiem, natomiast sam się wyniósł. I zrobił jej ogromną krzywdę.” I on zdecydował się na coś takiego. Żeby w sytuacji, kiedy nie wierzył w cudowność tego, co się stało, nie przyjął tego do wiadomości, cały ciężar wziąć na siebie.

Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

Józef utwierdzony, że okoliczności tych narodzin są niezwykle, przyjmuje Maryję, i przyjmuje Jezusa. I staje się ojcem, aczkolwiek w oczach mieszkańców Nazaretu uchodził rzecz jasna za fizycznego ojca Jezusa. I cały czas pytali: „Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż jego ojciec i matka nie mieszkają pośród nas?”

Proszę zwrócić uwagę — to nas interesuje — że w tym epizodzie widać jest bardzo dobre męski sposób myślenia Mateusza. Jego nie bardzo obchodzi, co czuła Maryja. A zwróćmy uwagę, że sytuacja Maryi była bardzo trudna. Dzisiaj mamy Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny. Już państwu kiedyś mówiłem ze 2 - 3 lata temu, że my uwielbiamy Najświętszą Maryję Pannę, cieszymy się że Ona przyjęła Słowo Boże, że tak zaufała, i są piękne kazania rozwijane na ten temat. Natomiast Jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Bo Ona przeżyła cud, o którym wiedziała tylko Ona. I musiała tą tajemnicą podzielić się najpierw z Józefem, z najbliższymi. A oczywiście nie daj Boże, żeby o tej tajemnicy mówiła w Nazarecie, czy innym — bo by po prostu Ją wyśmiewali. Wyobraźmy sobie dzisiaj dziewczynę czy młodą kobietę która by obwieszczała, że oto poczęła za sprawą Ducha Świętego. Wiadomo, że mogłaby skończyć z rozmaitymi szykanami, i śmiechem tak, że to byłby los również Maryi.

Żeby zakończyć ten wątek zapytajmy, kiedy Maryja mogła spokojnie opowiedzieć o tajemnicy, którą przeżyła? Odpowiedź brzmi: dopiero po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dopiero kiedy Jezus zmartwychwstał, kiedy objawił swoją chwałę, Ona mogła się wiarygodnie podzielić z apostołami, z uczniami wiedzą o tym, co się naprawdę wydarzyło. Była to tajemnica Jej

życia, którą za życia Jezusa dzielić się zbyt nie mogła. Może rozmawiała o tym z Elżbietą, może rozmawiała w jakimś gronie najbliższych, ale tu spuszczamy zasłonę na wszystkie te sprawy. Bo one stanowią swoiste misterium Najświętszej Maryi Panny.

Zatem bilansując jakby to, co powiedziałem do tej pory, jeżeli chcemy zrozumieć tę Ewangelię powinniśmy znać mentalność żydowską, albo przynajmniej ją poznajemy. I również poznajemy męski punkt widzenia. I tak jest w całej Ewangelii, od początku do końca. Ta Ewangelia zawiera najwięcej cytatów ze Starego Testamentu. Ale uważne przeczytanie tej Ewangelii — a mam nadzieję, że takie państwo uczynili — prowadzi jeszcze do dwóch obserwacji, które są również bardzo ważne.

Mianowicie w Ewangelii św. Mateusza mamy określony schemat życia Jezusa Chrystusa. Ten schemat można by przedstawić tak. Część pierwszą stanowi swoisty wstęp. To są pierwsze cztery rozdziały. A na ten wstęp składają się dwie części, mianowicie okoliczności narodzin i dzieciństwa Jezusa, a następnie przygotowanie do działalności publicznej. Natomiast sam trzon Ewangelii stanowi działalność publiczna Jezusa. I to jest działalność publiczna w Galilei, a następnie poza Galileą. Proszę zwrócić uwagę, że Mateusz, który spotkał Jezusa już jako dorosły człowiek, i znał Jezusa jako dorosłego człowieka, skupił się przede wszystkim na tym, co przeżył.

Ale pewnego dnia i on zadał sobie pytanie: „A co było wcześniej?” Przecież Jezus kiedy rozpoczął trzydziesty rok życia wystąpił publicznie, to ludzie pytali: „A co Ty robił przedtem?” Dlaczego Jezus wystąpił mając trzydzieści lat? Odpowiedź jest prozaiczna — dłużej już czekać nie mógł. Mianowicie żydowskie prawo zobowiązuje do małżeństwa mężczyznę, który skończy trzynastę lat i ma co najwyżej trzydzieści lat. A więc między trzynastym a trzydziestym rokiem życia mężczyzna musi się ożenić. Jeżeli ma trzydzieści lat — tak było w starożytności — i się nie ożenił, to muszą mu znaleźć taką samą jak on, czy chce, czy nie chce — nie będą specjalnie pytać, taką samą pod względem urody, równie piękną, równie elokwentną, równie bogatą — albo odwrotnie, i muszą wziąć ślub. Nie znano w gruncie rzeczy w starożytności, podobnie jak i w dzisiejszym świecie żydowskim, stanu bezżenności — z jednym wyjątkiem.

Mianowicie wtedy, że ktoś trzydziestoletni oświadcza, czy widać to, że poświęcił się w widoczny sposób służbie Bożej. Zatem i we wspólnocie w Qumran nad Morzem Martwym byli ludzie bezżenni, i niektórzy rabini byli bezżenni. I Jezus też dłużej nie mógł czekać, tylko musiał wystąpić z publiczną działalnością żeby dać dowód, że Jego misja, że Jego dzieło, różni się od obowiązków każdego innego człowieka. Mateusz więc opisuje tę misję, opisuje to dzieło, ale jednocześnie przedstawia co działo się wcześniej, i przedstawia okoliczności, w jakich Jezus przyszedł na świat, w jakich Jezus przeżywał swoje dzieciństwo, i wzmiankuje te 30 lat tak zwanego życia ukrytego. Ono nie było ukryte dlatego, że Jezus przed kimkolwiek się chował, tylko ono było ukryte dlatego ponieważ ci, którzy nawet dobrze Jezusa znali, o tym życiu za dużo nie wiedzieli.

Proszę zwrócić uwagę, że taki zresztą jest schemat po dzień dzisiejszy. Życie człowieka znamy, lepiej czy gorzej, na ogół dobrze wtedy, gdy on już coś znaczy. Jeżeli zaczyna znaczyć, to cofamy się wstecz, próbujemy odtworzyć to, co działo się w jego dzieciństwie i młodości. Ale nie są to sprawy proste. mamy choćby przykład naszego Jana Pawła II, naszego kardynała Wyszyńskiego, i wielu innych wybitnych Polaków, o których dzieciństwie i młodości wiemy stosunkowo niewiele. Zatem i o dzieciństwie, i młodości Jezusa nie dało się wiele powiedzieć.

Mamy więc działalność na terenie Galilei. Mateusz bardzo mocno podkreśla w rozdziałach aż do połowy Ewangelii, do rozdziału 14, że miejscem działalności Jezusa była Galilea. Dlaczego tak to mocno podkreśla? Bo on tę Galileę doskonale znał. Sam Mateusz pracował na cle w komorze celnej w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Galilea jest stosunkowo niewielką krainą, wielkości powiedzmy jednego naszego dużego powiatu. Więc można było pracując nad Jeziorem Galilejskim znać bardzo dobrze topografię, geografię Galilei, i stąd mamy szczegółowy opis.

Później opisuje działalność poza Galileą, drogę do Jerozolimy. Następnie opisuje mękę i śmierć w Jerozolimie. Wreszcie opisuje zmartwychwstanie. W ten sposób Ewangelia św. Mateusza ułożyła schemat życia Jezusa, który my znamy po dzień dzisiejszy. Mianowicie: życie ukryte, działalność publiczna, a działalność publiczna najpierw w Galilei, potem w Jerozolimie, pojmanie, męka, śmierć i zmartwychwstanie. Otóż Mateusz, który był człowiekiem przyzwyczajonym do myślenia bardzo systematycznego, ułożył takie spojrzenie na życie Zbawiciela, które trwa po dzień dzisiejszy. A więc to, co zawarł w swojej Ewangelii, wywarło ogromne piętno, ogromne znamię na całej świadomości chrześcijańskiej.

I jeszcze dwie krótkie uwagi. Otóż najważniejszą księgą dla Mateusza był z pewnością Pięcioksiąg Mojżesza, była Tora. To jest najświętsza część religii żydowskiej po dzień dzisiejszy. Czym w kościele katolickim jest tabernakulum, tym w synagodze zwój Tory. Z Torą odbywa się procesja. Tora jest przechowywana w specjalnej arce, zasłoniętej zasłonami tak jak nasze tabernakulum. Przed Torą pali się wieczne światelko tak, jak przed naszym tabernakulum. Tora jest obnoszona uroczyście w procesji i uroczyście odczytywana. A więc ma wszystkie cechy takiego nabożeństwa, jakie my żyjemy wobec Ciała i Krwi Pańskiej, nabożeństwa wręcz eucharystycznego. Mateusz był na pewno takim człowiekiem.

I oto co mamy w jego Ewangelii? Jeżeli państwo tę Ewangelię wnikliwie czytają, ale potrzebny jest jeszcze trochę dokładniejszy komentarz, to można rozpoznać tam wyraźnie dwie rzeczy. Mianowicie mamy pięć cykli cudów, oraz pięć cykli mów Jezusa. Cuda zostały ułożone w pięciu cyklach po trzy w każdym. A więc dla przykładu zacytuję państwu bo to musi być zanotowane, żeby w każdej chwili móc łatwo znaleźć.

Otóż pierwszy cykl pojawia się w rozdziale ósmym i mamy tam: uzdrowienie trędowatego, następnie setnik z Kafarnaum — uzdrowienie sługi setnika, i później uzdrowienia w domu Piotra. Trzy cuda, i to jest pierwsza grupa.

Potem jest przerywnik, nawołujący do potrzeby wyrzeczenia. A później mamy: uciszenie burzy na morzu, uzdrowienie dwóch opętanych, uzdrowienie paralityka. Potem mamy o powołaniu Mateusza, i znów mamy trzy: uzdrowienie córki Jaira i kobiety cierpiącej na krwotok, uzdrowienie dwóch niewidomych, i uzdrowienie opętanego i chorych.

Następnie mamy wybór Dwunastu, i potem znowu trzy cuda, i jeszcze raz trzy cuda. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Co z tego wynika? Że Mateusz pisze, w swoim przekonaniu, nową Torę!

Ta poprzednia Tora, to poprzednie prawo było prawem Starego Testamentu. Mateusz je zna, i bardzo ceni. Ale teraz pisze Torę Nowego Testamentu. Jeżeli pisze nową Torę, jeżeli tak traktuje swoją Ewangelię, to Chrystusa przedstawia jako nowego Mojżesza. Bo przecież centralną postacią Tory starotestamentowej był Mojżesz. U Mateusza Jezus staje się prawodawcą, Jezus staje się cudotwórcą, Jezus jest wybawicielem, Jezus jest nauczycielem.

Mateusz zatem mówi Żydom w jego czasach, i Żydom późniejszym, tak. Słuchajcie. W dawnej, w pierwszej ekonomii zbawczej mieliście Mojżesza. W drugiej ekonomii zbawczej macie Jezusa. On dokonywał cudów. Jego cuda można podzielić na takie właśnie kategorie po pięć, jak gdyby tworząc *Pięcioksiąg Cudów*. W Ewangelii Mateusza, a potem Jana, Jezus mówi: «Jeżeli Mi nie wierzycie, to uwierzcie Moim cudom i temu, co dokonuję.»

Ale nie tylko cuda. Mamy również wszystkie przemówienia Jezusa, wszystkie mowy Jezusa, nauczanie Jezusa, zebrane w pięć cykli mów. A więc one są znów uporządkowane. Mowy są zebrane w grupy po pięć. Znów trzeba byłoby wyraźnie podać poszczególne rozdziały i miejsca. Np. pierwszy cykl to jest rozdział 9, wiersz 35 do 10.42. Następny cykl to jest rozdział 13, następny cykl to jest rozdział 18, itd.

Na czym polega trudność? Na tym, że w polskich przekładach nie jest to dobrze widoczne. Tłumacze nie zadbali o to, żeby choćby przez śródtytuł wyeksponować te pięć mów, podobnie jak przedtem pięć cykli cudów. Dlaczego? Może sami tego nie czuli. A może uważali, że była by to nadmierna interwencja interpretacyjna. Ale faktem jest, że mamy pięć cykli mów, pięć przemówień, z czego wynika, że Jezus jest również nowym Nauczycielem, Nauczycielem Nowego Testamentu.

Zatem Mateusz, którego Jezus go powołał i za którym on poszedł, przedstawia Jezusa jako nowego Mojżesza. Proszę popatrzeć, że w ten sposób Nowy Testament staje się nie tylko wypełnieniem, ale i uzupełnieniem Starego Testamentu. Tamten staje się pierwszy, ten staje się nowy. A te wszystkie przywileje, i to miejsce w dziejach Zbawienia, które miał Mojżesz, to w Ewangelii św. Mateusza zajmuje Jezus.

Myślę na koniec, że nie mogą się państwo dziwić, że ci żydowscy rabini z Chicago byli zdziwieni, że my możemy to zrozumieć. Jak my możemy do tego dojść? To właśnie oni skierowali moją uwagę też na te pięć mów, na te pięć cykli cudów. Podkreślili, że to jest nowy starotestamentowy Pięcioksiąg. I kiedy tak czytali tę Ewangelię, a trwało to dwa miesiące, to zadawali mi pytania: „A czy nasi wierni wiedzą, co to są dziesięciny, śluby, przyrzeczenia, sykle, mięta?” „Co znaczą przykazania, przykazania te i tamte, co oznaczają odwołania do Starego Testamentu?” Wreszcie któryś zapytał, czy wiemy, jakie jest pierwsze i najważniejsze przykazanie, o którym jest też mowa:

„Słuchaj Izraelu, Pan, Bóg Twój, jest Panem jedynym.” I mówią mi: „Jak wy chrześcijanie możecie tę Ewangelię czytać nie znając tej mentalności?” I mówiłem im: „Znamy. Robimy co możemy, żeby tę mentalność poznawać. Ale jest faktem, że gdybyśmy znali tylko i wyłącznie Ewangelię Mateusza, i nie mieli żadnego innego wizerunku Jezusa, byłoby nam Go bardzo trudno zrozumieć. Podobnie, jak bardzo trudno jest nam np. czytać Pięcioksiąg ze Starego Testamentu. Ale na szczęście mamy inne portrety Jezusa: Markowy, Łukaszowy i Janowy. Dlatego mając ogólną wiedzę, czerpaną także z innych Ewangelii, możemy tę Ewangelię sobie przyswoić.”

I na koniec jeszcze. Kiedy tak śledzili tę Ewangelię przez dwa miesiące, co tydzień razem ześmy się spotykali po dwie godziny — więc to było dostatecznie dużo, żeby się nacytać — to przy zakończeniu kursu powiedzieli, że ta Ewangelia bardzo ich poruszyła. Że obraz Jezusa, który czerpią z tej Ewangelii, bardzo do nich trafia i bardzo do nich przemawia. Że nie wszystko rozumieją, ale przecież nie o rozumienie chodzi.

Tutaj przypominam państwu słynny epizod innego Żyda, który nawrócił się na chrześcijaństwo, Romana Brandstaettera, który też był synem rabinu. On pochodził z Tarnowa, a później przeniósł się do Poznania. I w okresie II wojny światowej był w Ziemi Świętej. I tam, w klasztorze Krzyża Świętego, przeżył wielkie nawrócenie, o którym zresztą bardzo zdawkowo, ale napisał. I wspomina m.in. ze swojego dzieciństwa taki epizod, jak to ojciec zawołał żydowskiego nauczyciela, kazał mu czytać, czytać i czytać. I w pewnym momencie mały Roman się zbuntował i mówi: „Ale ja tego nie rozumiem!” Ojciec odpowiedział: „Nie chodzi o to, żebyś rozumiał! Chodzi o to, żebyś pamiętał!”

Otóż i dla nas też musi to być klucz do czytania Ewangelii — mianowicie pamięć! Dlatego, że rozum to nie wszystko. W człowieku są rozmaite pokłady świadomości, które z rozumem często mają mniej wspólnego.

Wracam jeszcze raz do tamtych rabinów. Kiedy już to wszystko się kończyło, i powiedzieli, że obraz Jezusa jest bardzo atrakcyjny, wtedy ich pyta nieco podstępnie — a trzeba było być bardzo ostrożnym — „Co wobec tego przeszkadza im, żeby przyjąć wiarę w Jezusa Chrystusa. Powiedzieli, że jednak przeszkadza, bo gdybyśmy uwierzyli w Jezusa, to przestali byśmy być Żydami. No dobrze, powiedziałem. Przestali byście być Żydami w waszym mniemaniu. A tak co będziecie robić? „Zajmujemy się szukaniem Mesjasza.” I długo będziecie szukać? „Aż Go znajdziemy.” „A jeżeli będzie tak, że to będzie trwało do śmierci?” „Będzie trwało do śmierci!” „A jeżeli się okaże, że tam później, po śmierci, spotykamy się — daj Boże — wychodzi Jezus i widzicie, że to jest Mesjasz? To co powiecie?” Mówi: „To powiem, że byliśmy głupi.” „No, wystarczy to Panu Bogu powiedzieć, że byłem głupi? To Pan Bóg wam przebaczy?” I wtedy jeden z nich zasępił się i mówi: „O, ty jesteś księdzem, i ty nas pytasz, czy Pan Bóg nam przebaczy? Przecież On po to jest.”

Otóż ten obraz Boga, jako Kogoś, kto jest pełen miłosierdzia, z całą pewnością i w jednej, i w drugiej tradycji jest obecny. Może się więc okazać że Jezus, którego my wyznajemy, i Chrystus, Mesjasz, na którego oni czekają, to jest ten sam Mesjasz, którego my już staramy się poznać, a którego oni poznają, jeżeli są religijnymi i dobrymi ludźmi, w inny sposób. Te dwie wiary jakos być może się spotykają.

Tyle na temat Ewangelii św. Mateusza. Myślę, że gdyby państwo sięgnęli teraz do tej Ewangelii, może byłoby troszeczkę łatwiej ją czytać. Ale przed nami Ewangelia kolejna. I zapraszam państwa do lektury Ewangelii św. Łukasza. Ona ma 24 rozdziały. A my mamy spotkanie 13 stycznia, czyli mamy 5 tygodni, 35 dni. To można sobie nawet pozwolić na drobne wagary, ale te 24 rozdziały powinny być na 13 stycznia przeczytane.

Ewangelia św. Łukasza jest dużo łatwiejsza, niż Ewangelia św. Mateusza. Zobaczą państwo że dla nas, żyjących tutaj w Europie, po Ewangelii Mateusza Ewangelia Łukasza to wręcz raj. A szczególnie niesie pociechę dla kobiet, bo z kolei Łukasz patrzy na wszystko, czy stara się patrzeć, właśnie z perspektywy kobiecej. Więc pod tym kątem trzeba go przeczytać.

Za zbliżające się Święta Bożego Narodzenia chciałbym — ponieważ Ewangelia św. Łukasza też do nich prowadzi — życzyć wszystkim państwu dobrych, spokojnych, błogosławionych Święt, wszystkiego, co dobre, w rodzinach, dla państwa szczególnie. A później i wszystkiego dobrego na Nowy Rok, już 2003! Niedawno obchodziliśmy Wielki Jubileusz Roku 2000, teraz to już historia. Żebyśmy mogli doczekać roku 2003, i w miarę możliwości go przeżyć! Więc wszystkim wszystkiego dobrego! Szczęść Boże!

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...